Rok III Niedziela, 17 kwietnia 1938 r. Nr 16

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

CHRYSTUS WSTAŁ Z MARTWYCH!...

Wielka to i ważna jest chwila, gdy czytelnik bierze do rąk gazetę świąteczną. Już brał udział w uroczystościach kościelnych. Oczy i uszy, serce i duszę napełnił radością wielką Zmartwychwstania. Alleluja — śpiewają wielkie katedry i małe wiejskie kościółki. Alleluja — śpiewają młodzi i starzy, weseli i smutni. Trzeba radości człowiekowi, dobrze jest więc, gdy na święta napełni się radością dusza i ciało wszelkie — Alleluja! Teraz bierze do rąk świąteczną gazetę i tu znajduje artykuł znowu o tym, o czym mówiły obrzęd kościelny i kazanie i radio i wczorajszy czy dzisiejszy dziennik!

A może ten artykuł znajdzie się w rękach człowieka, który jeszcze nie był na Rezurekcji, dopiero pójdzie... Albo nie pójdzie... Wielka i to ważna chwila, gdy czytelnik w gazecie czyta artykuł świąteczny...

Chrystus zmartwych wstał! Rozważ te słowa — każde z osobna i całe zdanie razem. Przy czytaniu gazety człowiek jest zwyczajnie samotny, ma warunki do tego, by skupić się, pomyśleć. Tu łatwiej może okazać się własna myśl krytyczna, łatwiej wejrzeć w głąb myśli i serca. Więc spojrzyj w tę postać, którą przed tobą stawia Wielkanoc — Chrystus Zwycięzca. W zamieszaniu świątecznym, w gwarze tłumnej uroczystości myśli i uczucia są czasem takie trochę nieokreślone, bezosobiste. W tej chwili czytania niech się powtórzy to, co się działo w owych dniach po Zmartwychwstaniu — Chrystus zjawił się osobiście uczniom, niewiastom — teraz osobiście zjawić się chce tobie... Odłóż na chwilę gazetę, otwórz serce, powitaj, rozmawiaj...

Chrystus wstał z grobu! To wielki czyn Boga-człowieka i Zbawiciela naszego — zwycięstwo miłości i sprawiedliwości, zwycięstwo życia! Chrześcijanin katolik może to zwycięstwo przeżyć w sobie, każde święta wielkanocne do tego wzywają i pomagają. Niech zwycięży w tobie miłość i sprawiedliwość, niech spełni się w tobie życie!...

Życie chrześcijanina katolika! Tak często i tak wielu chrześcijan żyje tylko połową religii — tylko hasłem: unikaj złego! Nic dziwnego, że dla nich, wciąż uginających się pod jarzmem walki ze złem, radość zwycięskiego Chrystusa wydaje się być czymś obcym. Trzeba żyć całą religią — wykonać hasło drugie — czyń dobrze! Żyj dobrze!

Są chrześcijanie, którzy ze szkoły pamiętają słowa: módl się i pracuj! Piękne słowa, które niejednego przeprowadziły przez najgorsze dni i najcięższe drogi życia. Do tych słów dodaj dzisiaj: wraz z Chrystusem żyć będę całą religią — żyć dobrze.

Pacierz poranny i wieczorny, niedzielne nabożeństwo, spowiedź i Komunia święta — to będą źródła pełnego chrześcijaństwa, źródła życia i czynu apostolskiego. Chrześcijanin powołany jest do zwycięstwa nad śmiercią i martwotą. Przypomina to Chrystus Zmartwychwstały!...

Odśpiewać Alleluja nie jest trudno, wywalczyć je na każdy dzień jest trudniej. Może i powinien to uczynić chrześcijanin.

Mówią dzisiejsi chrześcijanie: — znowu wrogowie atakują Kościół katolicki, ciekawi jesteśmy, kto zwycięży? Patrzą na walkę... A Kościół to nie budynek tylko, ani hierarchia kościelna, Kościół to my wszyscy razem z Chrystusem na czele! Jeśli walczyli i walczą z Chrystusem, to walczą z każdym z nas. Front tej walki biegnie przez każdy dom, przez każdy mózg, przez każde serce. Jeśli zrozumiesz to właśnie teraz, podczas czytania gazety, to Wielkanoc twoja będzie twoim zwycięstwem, nie tylko tradycyjną uroczystością. Twoim zwycięstwem!...

Dość długo rozważania świąteczne z okazji Zmartwychwstania były tylko ogólnikowe, albo tylko polityczno-społeczne. Taka nieobowiązująca, mniejsza lub większa ilość górnolotnych słów nie pozwalała na głębsze i osobiste przeżycie treści religijnej. Podczas czytania artykułu odpada górnolotność i hałas, zostaje sama dusza wobec faktu. Ważniejsze jest przeżycie religijne, niż artykuł, dlatego artykuł kończy się, a teraz pogłębia się i staje się czynem przeżycie religijne...

Ks. Michał Rękas



Zdjęcie z krzyża Rubens.

Zbliża się dzień zbiórki na „Dar Narodowy".

T. S. L., które powstało w 1891 roku, rozwinęło należytą działalność dzięki wielkiemu zrozumieniu potrzeb tej akcji przez ówczesne społeczeństwo polskie.

Po wojnie wkroczyło T. S. L. na wieś i osiągnęło duże rezultaty. W ostatnich latach specjalnie wzmogła się działalność wsi.

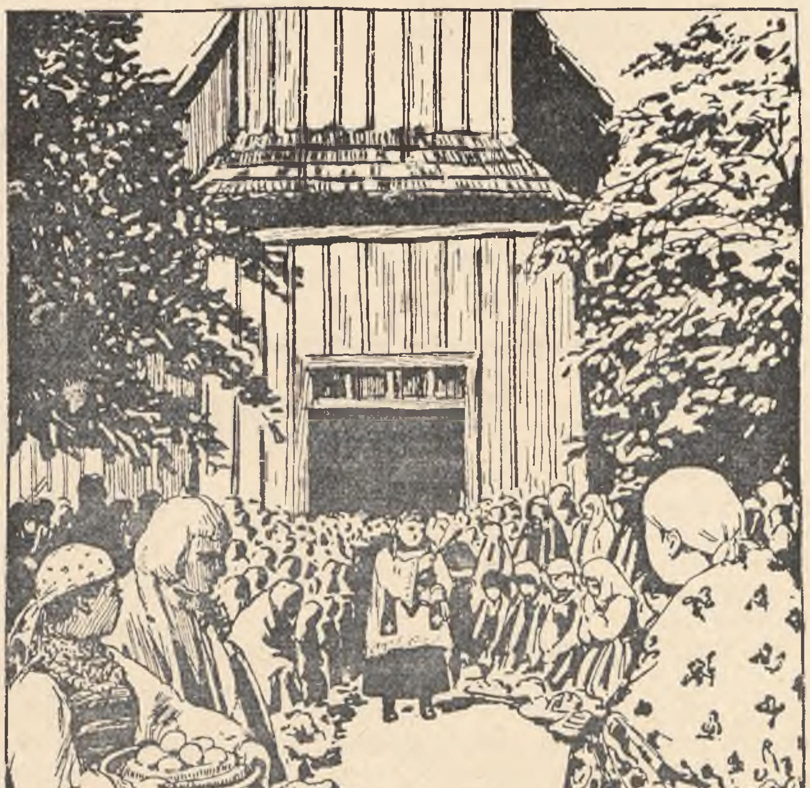
Wśród działaczy T. S. L. coraz częściej występują chłopi.

Jaka była popularność T. S. L. w tym czasie niech świadczy fakt, że np. wysokość „Daru Narodowego 3-go Maja" w 1913 r. nie znalazła równej sobie cyfry do dni dzisiejszych. Społeczeństwo wiejskie garnęło się do oświaty, czytało książki i gazety, szerzyło umiłowanie mowy ojczystej przez teatr i pieśń polską. Rósł patriotyzm i chęć czynnego udziału w pracy nad odzyskaniem niepodległości.

Wymagania wsi są coraz większe. Nie można ich nie zaspokoić. Na pierwszy plan w działalności wysuwa się sprawa budowy domów ludowych, półkolonii, oraz akcja biblioteczno-czytelnicza. Poza tym zwrócono uwagę na wioski, w których Polacy mieszkają w małych skupieniach. Tam rozdano bezpłatnie około 50.000 książeczek do nabożeństwa, wiele gazet i tygodników a przede wszystkim organizowano gwiazdki dla dzieci.

Wszystkie te czynności przeprowadzono ze składek społeczeństwa, a przede wszystkim z funduszu uzyskanego z „Daru Narodowego 3-go Maja".

W roku bieżącym znów nowe czekają nas prace, dlatego apelujemy do całego społeczeństwa, by w okresie zbiórki na „Dar Narodowy 3-go Maja" nie szczędziło grosza na prace Towarzystwa Szkoły Ludowej.



ŚWIĘCONE NA WSI

Praca zbiorowa pod redakcją Eug. Bielawskiego

Stare nazwy w Dobraczynie.

Z pracy zbiorowej o Dobraczynie, wsi położonej między Krystynopolem a Sokalem, zamieściliśmy swego czasu kilka fragmentów dotyczących różnych dziedzin życia tej wsi. Obecnie podajemy z tego szkicu monograficznego obszerniejszy wyjątek, w którym autorzy tłumaczą pochodzenie związanych z tą miejscowością nazw, nie dla każdego już zrozumiałych:

Wieś Dobraczyn w dawnych wiekach leżała na polach tzw. „Pohoriło" gdzie dawniej wiodła droga z Zawiszni do Boratyna. Wieś w tych czasach posiadała zupełnie inną nazwę, która nie dochowała się do dzisiejszych czasów. W czasie jednego napadu Tatarów wieś została doszczętnie spalona, stąd też nazwa tego miejsca „Pohoriło".

W czasach napadów tatarskich.

Wieś odbudowano, ale bliżej Bugu, gdzie łąki zwane „Czemerynem" stanowiły wielkie bagna, porośnięte olbrzymimi oczeretami, które dawały dobre schronienie ludności w czasie napadów Tatarów, czy Kozaków.

Na łąkach tych w suchszych miejscach pokopano w ziemi ziemianki i porobiono budy w których przeczekiwano wraz z całym dobytkiem niebezpieczne czasy. — Pola te otrzymały stąd nazwę „Budki". Samą wieś, jako że ze wszech stron była otoczona bagnami, w których była ogromna ilość żab, nazwano „Żabotynem".

Podczas pewnego napadu Tatarów ludność miejscowa ukryła na Budkach pana ze dworu, który nie zdołał schronić się w bezpieczne miejsce. W nagrodę za to pan po odejściu Tatarów obdarował ludność ziemią i wybudował we wsi drewnianą cerkiew. W ten sposób wynagrodził ich materialnie. Za to zaś, że spełnili tak dobry czyn, postarał się w urzędach o zmianę nazwy wsi z Żabotynu na „Dobryczyn". Z czasem ustaliła się nazwa „Dobraczyn".

Rudki — Proskirki — Łopata.

Nazwa „Rudki" pochodzi od znajdującej się tu ziemi, która pod małą warstwą czarnoziemu jest koloru czerwonego (rdzawego). Taką samą nazwę otrzymała rzeczka, która tu płynie.

Łan „Pidhaj" znajdywał się pod lasem, którego poszczególne części otrzymały nazwy zależnie od rodzaju drzew jakie w nich się znajdowały. I tak „Bereznyk" brzozowy, „Dubowe" dębowy i „Kłyn" klonowy. Po wycięciu lasów pola te zatrzymały dawne nazwy.

Po przejściu ludności tutejszej na wiarę katolicką, część ludności, zwłaszcza starsi, nadal trzymała się dawnej wiary prawosławnej, jaką wyznawali ich ojcowie. Wobec tego, że nie pozwalano przeprowadzać praktyk religijnych prawosławnych, ludność w tajemnicy raz do roku w czasie Wielkiejnocy zbierała się w ukrytym miejscu i dzieliła się proskórkami. Miejsce to zachowało nazwę „Proskirki".

Pola położone w małej kotlince od strony Klusowa tworzą zagłębienie podobne do łopaty, stąd nazwa „Łopata". W miejscu, gdzie dawniej ludność trzymała pasieki w pniach drzewnych utrzymała się nazwa „Pasika".

Łan „Mogiłki".

Przy drodze pomiędzy Krystynopolem a Madziarami znajduje się łan zwany „Mogiłki". Do niedawna jeszcze była tam mogiła, gdzie pochowano konfederatów barskich, poległych w walce z Moskalami. O tej walce są dwie wzmianki. Jedna zawarta jest w „Dziejospisie monasteru krystynopolskiego" od R. P. 1766. Jest to księga in folio zawierająca 160 kartek, oprawna w skórę, pisana po polsku i łacinie.

Druga wzmianka znajduje się w rękopisie kościoła Tartakowskiego z roku 1769 pt. „Liber memorabilium". Bronisław Sokalski w książce pt. „Powiat Sokalski" zaznacza, że te obie wzmianki są zgodne i podaje je w ten sposób:

Przed 170 laty.

W r. 1769 był Krystynopol widownią utarczki konfederatów barskich z Moskalami. Rzecz się tak miała: Konfederaci Barscy po bohaterskiem wyjściu z obozu w Okopach św. Trójcy i Żwańca weszli do Galicji...

O milę za Lwowem stanęli na nocleg. Tu przybył szlachcic Janowski, przebrany za Węgra, kupczącego olejkami, z listem od Jana Zamojskiego, wojewody podolskiego. W liście tym wojewoda Zamojski ofiarowywał konfederacji twierdzę swoją Zamość, zaopatrzoną we wszystko, czego obrona wymaga. Wskutek tego konfederaci wrócili z drogi, obeszli Lwów i ku Żółkwi podążyli. Tu podzielili się na trzy oddziały. Przodem szedł na Mosty Wielkie, Krystynopol i Sokal marszałek łomżyński Kazimierz Pułaski, drugi oddział pod wodzą Bierzyńskiego szedł na Bełz, trzeci pod wodzą starosty kaniowskiego Mikołaja Potockiego, szedł na Kamionkę.

Marszałek łomżyński wyprzedził o wiele idące równocześnie oddziały, a nie spotkawszy nigdzie Moskali, doszedł do Sokala i tam zatrzymał się nieco, chcąc dać wypocząć i koniom i ludziom. Jednocześnie Bierzyński stanął w Bełzie, a starosta Kaniowski, najmniej liczny oddział mający, doszedł do Krystynopola, własności Salezego Potockiego wojewody kijowskiego i zostawiwszy część swoich za Bugiem z resztą wszedł do miasta, gdzie go wspaniale przyjmował kamieniecki generalny plenipotent wojewody.

Starosta, nie mając żadnego doświadczenia ani wprawy wojennej, nie zachował ostrożności koniecznych: ani patroli nie wysłał, ani czatów nie rozstawił, a tymczasem w krzakach za miastem czekał Drewicz ze znacznymi siłami. Kiedy więc jedni z konfederatów zabawiali się w pałacu, a drudzy na nabożeństwie byli w kościele OO. Bernardynów, wpadła na nieostrożnych chmura kozaków. Zaraz na początku napadu na Krystynopol, podróżni jacyś dojeżdżający do miasta wrócili się do Sokala i uświadomili konfederatów o bitwie.

Bitwa pod Dobraczynem.

Na tę wieść ruszył marszałek łomżyński na pomoc staroście Kaniowskiemu. We wsi Dobraczynie, na drodze do Krystynopola leżącej, doszła go wieść o porażce oddziału starosty. W przewidywaniu, że Moskale wyjdą na jego spotkanie, obsadził on chałupy i zabudowania koło gościńca, a sam z kawalerią wyszedł ze wsi i stanął na drodze do Bełza wiodącej. Wkrótce ujrzano wychodzących z Krystynopola najpierw kozaków, za nimi piechotę i kawalerię.

Doszło do bitwy, w której Moskale stracili kilkuset zabitych i tyluż rannych, nie licząc tych, co na łąkach poginęli. Paręset niewolnika zostało w rękach konfederatów, duży zapas amunicji i broni, a co najzaszczytniejszem było, zdobyto sztandar jeszcze przez cara Piotra Aleksandrowicza jednemu z pułków, co tam walczyły, w nagrodę dany.



W Niedzielę Palmową

Po tym zwycięstwie złączyła się z Łomżyńskim reszta oddziału starosty, pozostała za Bugiem, nadciągnął i Bierzyński, któremu wszyscy cierpkie wyrzuty czynili za jego nieczynność i wszyscy razem szli ku Zamościowi.

„Dziejopis" podaje 123 ludzi zabitych przez konfederatów. Moskale mieli swoich pochować w nocy. Konfederaci pochowani częścią pod Krystynopolem, w miejscu „Pasika" zwanem częścią w Dobraczynie i Boratynie. W klasztorze Bernardynów pochowano znakomitszych konfederatów i starościnę Teresę wiszniewską, która miała umrzeć ze strachu.

W zapiskach monasterskich jest wzmianka i o tem, że księża Bazylianie krystynopolscy mieli wielkie nieprzyjemności z tego powodu, że na chórze w cerkwi znaleźli Moskale rannego konfederata. Skończyło się jednak na tem, że Moskale zabrali kasę klasztorną i pieniądze znalezione u przełożonego.

W miejscu tym gdzie dziś przez wieś przepływa strumyk Torhowycia pomiędzy szkołą a cmentarzem miał być staw z młynem. Część wsi położonej za stawem nazwano „Zastawka" a grupę domów znajdujących się w tym miejscu gdzie miał stać młyn nazywają „Melnyki".

Pochodzenia nazw takich jak Torhowszczyzna i Czemeryn nikt we wsi nie potrafi wyjaśnić.

Położenie rolnictwa polskiego.

Zarząd Związku Izb i Organizacyj Rolniczych omawiał szczegółowo obecne położenie rolnictwa oraz jego horoskopy na najbliższą przyszłość. Członkowie zarządu stwierdzili, że położenie rolnictwa w dalszym ciągu jest bardzo ciężkie, a widoków na najbliższą przyszłość nie należy oceniać zbytnio optymistycznie. W dziedzinie produkcji zbożowej przewiduje się dobre urodzaje, w związku z korzystnym przezimowaniem zbóż na całej kuli ziemskiej. Należy przewidywać dalszą obniżkę cen światowych.

Wskaźnik cen, płaconych w Polsce, wskazuje obniżkę w stosunku do cen zeszłorocznych, płaconych na przestrzeni roku. Wynosi ona około 10% w stosunku do roku 1936. Nastąpiła również obniżka cen żywca i przetworów zwierzęcych, sięgająca około 18%. Jeżeli się uwzględni niewiadome, jakie łączą się z pryszczycą, skutkami posuchy, która objęła w ub. roku szerokie połacie kraju, a w związku z tym masowe wyzbywanie się pogłowia zwierzęcego przez rolników, to i na rynku artykułów zwierzęcych, na którym zniżka była największa, przyszłość przedstawia się w dosyć czarnych barwach. (P. A. A.)

Kraszanki i pisanki.

W starożytności jajko uważane było za posiłek symboliczny, oznaczający początek wszechrzeczy, skąd też istniał u Rzymian zwyczaj spożywania jaj, jako pierwszego dania wszelkich posiłków. Tym samym tłumaczył się zwyczaj obdarowywania jajami na początku roku, który dawniej przypadał pierwszego kwietnia. Dla filozofów jajko było ponadto symbolem świata z jego czterema elementami: ziemię wyobrażała skorupa, wodę — białko, ogień — żółtko, a eter — powietrze pod skorupą.

Dzisiejsze „kraszanki", tj. jaja malowane na czerwono, znane były już w starożytności, a w pierwszych wiekach kościoła katolickiego oznaczały one powrót do potraw mięsnych, dawniej bowiem w czasie Wielkiego Postu, który zbiegał się z początkiem roku, kościół zabraniał jeść jaja, później zaś zezwolił je spożywać aż do Wielkiego Piątku.

Tegoż dnia Papież błogosławił jaja ubarwione na czerwono i nazajutrz ukazywały się one w sprzedaży.

W świecie słowiańskim jaja stanowią najbardziej rozpowszechniony symbol Wielkiejnocy, co łączy się z pierwotnym poglądem, że jajo jest godłem odradzającej się na wiosnę przyrody, wyzwalania się ziemi z objęć zimy i mrozu.

W odmłodzonej na wiosnę przyrodzie ziemia i woda wykłuwają się niby jaja spod zlodowaciałej skorupy zimowej, pękającej pod wpływem ciepłych promieni słonecznych. Stąd właśnie pochodzi owa symboliczna barwa jaj czerwonych, czyli tzw. kraszanek, mająca prawdopodobnie oznaczać jaskrawy blask wschodzącego na wiosnę słońca i rozmaitość barw wiosennych po jednostajnej białości zimy.

W Polsce zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc znany był już w w. XIII, z czym łączyła się zabawa, zwana „na wybitki" lub „w bitki". Zabawa ta polegała na tym, że dwaj przeciwnicy udarzali swoimi pisankami jedną o drugą, a który stłukł pierwszy jajko przeciwnika, ten wygrywał.

Jaja farbowano w czerwonej i sinej brezylii, w szafranie, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, olchy itp. Rysunki na jajach robiono rozpuszczonym woskiem, żeby farba nie pokrywała powoskowanych miejsc. W zamożnych domach szlacheckich pisanki ozdabiano rozmaitymi napisami i sentencjami.

Wśród zabawy wielkanocnej pisanki zajmowały bardzo dużo miejsca. Wiemy np., że na przyjęciu u księcia Sapiehy, za Władysława IV, na stole piętrzyło się aż 8.760 pisanek, tj. tyle, ile rok zawiera dni i godzin.



Po Zmartwychwstaniu

Jacek Malczewski

Wesołe święta przy mikrofonie.

Świąteczny program radiowy pozwoli radiosłuchaczom spędzić wesołe i miłe chwile przy głośniku.

W pierwszy dzień świąt o godz. 12.30 usłyszymy koncert, na program którego złożą się występy dwóch rozgłośni: lwowskiej i wileńskiej. „Dużo siły krzepkiej przy radosnej Wielkanocy" życzyć będzie radio słuchaczom wiejskim w słuchowisku o godz. 15.00. Teatr Wyobraźni o godz. 17.30 wystawia „Wielkanoc wileńskiego diabła". Jest to niefrasobliwa historia, zaczerpnięta z życia dawnego Wilna. Córka ławnika wileńskiego poznaje na ulicy biednego chłopa, przebranego w strój diabła. Zaopiekuje się nim. Po pewnym czasie pomiędzy młodymi zawiązuje się nić sympatii, która się kończy głębokim uczuciem.

Zarówno audycja o godz. 18.00 pt. „Przekładaniec wielkanocny", w której wystąpią wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia, jak i o godz. 20.00 audycja pt. „Wielkanoc na lądach i morzach", wniosą w dom słuchaczy wiele pięknych melodii, humoru i dowcipu.

Lwów o godzinie 21.00 nadaje „Lwowskie pisanki". Tym razem w „Ta-Joj" wystąpi znany słuchaczom zespół z świątecznymi piosenkami i „odświętnym" humorem.

O godz. 22.50 muzyka taneczna, która trwać będzie aż do północy, zakończy pierwszy dzień świąt w radio.

Oprócz muzyki lekkiej nadany zostanie o godz. 21.30 koncert muzyki poważnej w wykonaniu znakomitych polskich artystów Ireny Dubińskiej i Józefa Turczyńskiego.

Poniedziałek wielkanocny przyniesie również urozmaicony program poważny i rozrywkowy.

Każdy z radiosłuchaczy znajdzie w nim dla siebie coś interesującego. O godz. 10.30 wykonane będą fragmenty suity „Wassermusik" Haendla oraz w części drugiej utwory poważniejsze w wykonaniu revellersów. O godz. 11.10 Poznań organizuje audycję muzyczno-literacką w opracowaniu Stanisława Wasylewskiego pt. „Przyszliśmy tu po Dyngusie".

W południe transmitują rozgłośnie poranek symfoniczny z Łodzi pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego. Dwie następne audycje przygotował Poznań. O godz. 13.20 koncert rozrywkowy i o godz. 15.00 audycję słowno-muzyczną pt. „Dyngus-Śmigus" w programie dla wsi.

O godz. 16.00 Lwów nadaje w Teatrze Wyobraźni udramatyzowaną legendę huculską o wspaniałym zbójniku Holowaczu, który w wielkanocny czas zabił biesa, uwalniając ludność od dręczącej ją zmory i złego. Słuchowisko urozmaicone zostało odpowiednią ilustracją muzyczną.

O godz. 16.30 — recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego przyniesie drobne utwory wirtuowskie.

Podwieczorek przy mikrofonie, jak zwykle obfitować będzie w humor i dobrą piosenkę. Udział w nim wezmą Wanda Wermińska, Zofia Terne, Jerzy de Larzac i Henryk Ładosz.

Zwolennicy muzyki poważnej będą mogli wysłuchać o godz. 19.00 koncertu z cyklu „Słynni wirtuozi", który obejmie utwory w wykonaniu pianisty Edvina Fischera i śpiewaczki opery berlińskiej Sigrid Onegin.

Świetna operetka Lehara, nieśmiertelna „Wesoła wdówka" rozpocznie się o godz. 20.15, ściągając do odbiorników wszystkich słuchaczy, amatorów dobrej, lekkiej muzyki. Po operetce — muzyka taneczna.

Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT składa

Redakcja.

Przybranie wielkanocnego stołu.

Gdy na wieś coraz częściej niestety dociera tandeta fabryczna, wypierając z niej własne, wiejskie wyroby, w mieście — naodwrót — panuje coraz większy popyt na wyroby wiejskie.

Na skarby wytwórczości wiejskiej zwracają uwagę wszyscy miłośnicy sztuki ludowej przy każdej okazji, a więc i dziś, gdy gospodynie starają się, by stoły pod święcone były jaknajpiękniej przybrane.

Do przykrycia świątecznego stołu nadają się wszystkie tkaniny lniane, często mieszane z przędzy bielonej i nie bielonej o wzorach podobnych jak na „radziuszkach" kolorowych używane przez lud jako obrusy. Dalej mamy najrozmaitszej grubości płótna lniane o niezwykłej mocy. Jak stwierdzono, wytrzymują one 700 prań, zamiast jak bawełniane 200. Do przybrania nadadzą się krajki wąskie i szersze, zakończone frendzlą lub chwastem. Piękne są krajki grodzieńskie, dwubarwne lub w 3 barwach: zielono-czerwonej, zielono-szafirowej, pomarańczowo-brunatnej. Krajki poleskie są zdobione w drobne paski różnobarwne, huculskie mają przewagę barw żółtej i pomarańczowej, łowickie cechuje układ jaskrawych pasów rozmaitej szerokości i barwy. Do lnianego przykrycia doskonale nadadzą się krajki wileńskie, gdyż tkane są z lnu.

W „Artystycznym Rękodziele Wsi" znajdziemy obrusy gotowe, haftowane w autentyczne wzory, lub też całe pokryte najmisterniejszymi mereżkami, łączonymi z białym haftem. Są to prawdziwe cuda, za jakie zagranicą trzebaby zapłacić majątek cały.

Należą tu hafty podolskie z przewagą czarnego i czerwonego, niekiedy rdzawego i zielonego. Pokrywają one tkaninę gęsto, tworząc całość niezwykłą. Subtelniejsze w barwach, jaśniejsze i lżejsze są desenie łowickie, robione techniką „szycia polskiego". Nie mniej interesujące są hafty kaszubskie, mieszkańców znad jeziora Wdzyckiego. Wyróżniają się tu 3 barwy: ciemno-błękitna, spełzło-zielona i żółta.

Hafty kurpiowskie z okolic Pułtuska wykonane są na płótnie ściegiem atłasowym, przeważnie w kolorze czerwonym. Jest tu również znany biały haft na tiulu, bardzo delikatny i misterny.

Na stole ustawić można kwiaty w garnkach wyrobu ludowego. Ceramika ludowa jest tak bogata i różnorodna, że każde wymagania może zaspokoić, zarówno barw jak kształtu. Więc zarówno ceramika biała, poleska, z Horodna o kształtach przypominających antyczne urny, wazy, dzbany, jak czarna ceramika poleska, niepolewana, o kształtach archaicznych. Ornament na niej geometryczny, wykonany kamiennym gładzikiem na gładkim czerepie. Specjalną dziedzinę stanowi ceramika pokucka, zdobiona techniką rylcowania na pobiałce i kolorowana podszkliwnie. Łagodna w barwie, zdobiona w kwiatki i ptaszki, jest ceramika bolimowska. Orygonalnością w kolorach i kształtach odznacza się ceramika kaszubska. Można całe naczynie stołu skompletować z białych malowanych fajansowych talerzy. Te talerze w wielkie róże czerwone, w gałązki i kwiaty zamienią stół w jeden wielki bukiet.

Osobną dekorację stanowić będą pisanki.

Co się dzieje za granicą.

Wojska rządowe w **Hiszpanii** czynią rozpaczliwe wysiłki, by odwlec swą klęskę, która szybko się zbliża. Przez Pireneje uciekają do Francji tłumy ludności z terytorium czerwonej Hiszpanii i niedobitki rozgromionych dywizyj czerwonych. Wojna domowa w Hiszpanii zbliża się do swego kresu.

* * *

Rządy frontu ludowego we Francji doprowadziły do tego, że — jak oświadczył niedawno przez radio jeden z posłów socjalistycznych, b. członek rządu frontu ludowego Brunet — **„Francja stała się pośmiewiskiem wszystkich narodów Europy!“** Coraz gorsza sytuacja finansowa, ciągłe strajki, zmienianie się gabinetów rządowych co kilka miesięcy, powiększający się stale chaos wewnętrzny — oto skutki rządów frontu ludowego. W ub. tygodniu senat francuski zmusił do dymisji kolejny rząd tego frontu, obalając większością 223 głosów przeciw 49 projekty finansowe premiera Bluma. Opinia francuska nawołuje do ostatecznego zerwania z systemem rządów socjalistów i komunistów. Nowy rząd utworzony został przez Daladier'a.

* * *

Czechosłowacja coraz bardziej liczy się z możliwością konfliktu z Niemcami i coraz jaśniej zdaje sobie sprawę, że na wypadek wojny może liczyć jedynie na pomoc Paryża i Moskwy. A jednak Francja oddzielona jest od Czechosłowacji przez Niemcy, a Rosja sowiecka przez Polskę i Rumunię, które prawdopodobnie pozostaną neutralne, wobec czego w ostateczności Czechosłowacja liczyć może jedynie na własną armię i własne możliwości.

* * *

Niemcy starają się wszelkimi sposobami o zwiększenie naturalnego przyrostu ludności. Celowi temu służyć mają przede wszystkim pożyczki dla nowożeńców. Miesięczny kontyngent pożyczek dla młodych małżeństw ustalono na 15 tysięcy. Przeciętna wysokość pożyczki wynosi 700 marek, a najwyżej — 1.000 marek. Wkrótce wydane będą zarządzenia, przyznające wyższe pożyczki, w przypadku, gdy młoda mężatka pochodzi z rodziny o dużej liczbie dzieci.

Do systemu pożyczek małżeńskich wprowadzono jednocześnie przepis, mający utrudniać „ucieczkę z roli“. Trzeba zaznaczyć, że ze wszystkich dotychczas pożyczek, zasiłków i zapomóg ludność polska obywatelstwa niemieckiego mogła korzystać tylko w stopniu bardzo nieznacznym, pomimo, że od deklaracji z listopada o równorzędnym traktowaniu mniejszości upłynęło już kilka miesięcy.

* * *

Stosunki komunikacyjne między Polską a Litwą zaczynają wchodzić na normalną drogę.

Dziennikarze zagraniczni, którzy zwiedzili granicę polsko-litewską po stronie litewskiej, stwierdzają duże zmiany, jakie zaszły tam w ostatnich dniach. Wzdłuż gościńca stoją już nowe słupy telefoniczne. W przyspieszonym tempie naprawia się zbutwiałe mosty i doprowadza do porządku zaniedbany gościniec. Rozpoczęto też prace nad odbudowaniem torów kolejowych.

Sprawa wysyłania listów do Litwy jest nadal niewyjaśniona. Listy wysłane w pierwszych dniach kwietnia z Polski do Litwy, odesłane zostały z powrotem do Polski, z adnotacją, że wysyłanie korespondencji prywatnej na razie nie jest jeszcze dozwolone.

* * *

Bazylika Św. Grobu w Jerozolimie została zamknięta dla wiernych ze względów bezpieczeństwa publicznego.

Budynek Bazyliki, który został zbudowany w XII wieku, znajduje się w złym stanie technicznym, co grozi katastrofą w razie napływu większej liczby osób równocześnie.

* * *

Dnia 10 bm. odbył się w Niemczech (wraz z Austrią) plebiscyt w sprawie Anschlussu. Jak oświadczył Hitler wynik plebiscytu przeszedł jego oczekiwania: głosowało 99.5 prc., z czego 99.08 prc. głosów padło za Anschlussem. Prasa niemiecka pisze, że „Niemcy siedzą teraz jeszcze pewniej w siodle i otaczającemu światu nie pozostaje nic innego, jak się oswoić z tem, że Niemcy, to Adolf Hitler. Im prędzej świat to uczyni, tem lepiej dla niego“.

Kolonie dla Polski.

Gdy wszystkie prawie państwa europejskie zdobywały dla siebie kolonie, Polska wskutek rozbiorów wykreślona była z mapy świata.

Nasi wielcy odkrywcy jak: Arciszewski, Beniowski, Strzelecki i inni pracowali dla obcych. Zdobywali i odkrywali lądy, aby inni czerpali z tego przeogromne korzyści.

Dzięki koloniom wzrosły w siły Anglia, Francja, Niemcy, a nawet tak małe kraje jak Holandia i Belgia. Czem są kolonie dla państwa, widzimy na przykładzie Niemiec, które straciwszy je w wyniku wielkiej wojny, wciąż się o nie dopominają.

Polsce potrzebne są kolonie przede wszystkim dla tego, by mieć własne surowce i towary kolonialne, za które grube miliony płacimy dziś pośrednikom handlowym. W pierwszym rzędzie na to są nam potrzebne kolonie, nie na emigrację. Jeśli odprowadzimy milion ludzi „w nieznane“, nie wzbogacimy tym samego kraju, nie podniesiemy stopy życiowej, a stworzymy za granicą nowe ośrodki ubogich polskich emigrantów. Natomiast zdobycie terenów surowcowych pozwoli na uprzemysłowienie kraju, da zarobek i zysk obywatelom, da nowe rynki zbytu i obrotu handlowego, stąd zaś podwyższenie stopy życiowej i dobrobytu ogólnego.

Chodzi więc o zwiększenie możliwości zarobkowych przez dowóz i potanienie surowców. Na emigrację twórczą przyjdzie kolej później, kiedy wyjazd do kolonii związany będzie z bezpośrednią korzyścią i pracą.

Moment jest decydujący i poniekąd ostatni. Sytuacja międzynarodowa wygląda tak, jakby miał nastąpić wielki konflikt o nowy podział świata, walka o owe bezcenne surowce kolonialne. Jedne państwa podchodzą do zagadnienia brutalnie — opierając się na sile, inne — wśród nich i Polska, wywierają nacisk moralny. Dlatego też głos narodu jest tu decydujący dla opinii świata i wszelkich posunięć dyplomatycznych.

To też w dniu 10 kwietnia głos ten rozległ się donośnie w całym kraju na manifestacjach, zorganizowanych przez Ligę Morską i Kolonialną.

Wiadomości bieżące.

Rada Naczelna O. Z. N.

Gen. Skwarczyński szef Obozu Zjednoczenia Narodowego powołał 79 czołowych przedstawicieli społeczeństwa i działaczy tego obozu do Rady Naczelnej O. Z. N.

Odwołanie obchodów racławickich.

Sekretariat Naczelny Stronnictwa Ludowego ogłosił komunikat, odwołujący wszystkie obchody racławickie wyznaczone na 24 kwietnia br.

Parcelacja na terenie wojew. tarnopolskiego.

Urząd wojewódzki w Tarnopolu przystąpił z dniem 15 bm. do wykonania wielkiego planu osadniczego z parcelacji rządowej. O rozmiarach tego planu daje wyobrażenie przetarg na wykonanie 190 budynków i 129 studzień.

Nowe osady na działkach 5 do 7 ha powstają w ilości 27 w majątku Wierzbowiec, pow. Trembowla, 30 w majątku Kołodrubka pow. Zaleszczyki, 61 w majątku Liczkowce,, 26 — Zalesie, 20 — Budyłów i 26 w majątku Brody. Termin wykonania robót wyznaczony został na czas od 15 bm. do 30 września br.

Dr Putek nie prowadzi żadnej akcji politycznej.

Jak się dowiaduje Polska Ajencja Agrarna z dobrze poinformowanego źródła, b. poseł dr Putek w tej chwili nie prowadzi osobiście żadnej akcji politycznej, oczekując wyklarowania się sytuacji politycznej. Pogłoski, jakie pojawiły się o akcji dra Putka, polegają na tym, że szereg zwolenników dra Putka podjęło pewne kroki, zmierzające do akcji politycznej, względnie zjawiło się u dra Putka z różnymi propozycjami. Dr Putek kończy w tej chwili swoje trzy nowe prace publicystyczne.

Akcja ukraińska przeciw Związkom Szlachty Zagrodowej.

Ukraińcy nie zaprzestają akcji przeciw polskim związkom szlachty zagrodowej. Ostatnio np. 102 mieszkańców wsi Czajkowic w pow. rudeckim powzięło szereg uchwał, piętnując tych „potomków ukraińskich bojarów“, którzy odstępują od prawdziwej wiary i narodowości.

Zatargi w terenie między Stron. Narodowym i Ludowym.

Nadchodzą wiadomości z terenu o dalszych zatargach między Stronnictwem Ludowym a Stronnictwem Narodowym. W Częstochowie w nowootwartym sekretariacie powiatowym S. L. zjawiła się grupa ludzi, oświadczając właścicielowi lokalu, że wybiją mu wszystkie szyby, o ile nie wymówi lokalu ludowcom. W Gostyniu pakrajano opony roweru b. posła Poprawy z S. L. Do starć doszło w Chrzanie koło Żerkowa i w Ostrorogu w Wielkopolsce. (ag).

Skład prezydium zarządu głównego „Wici“.

W dniach 3 i 4 kwietnia br. obradował w Warszawie zarząd główny „Wici“. Nowe prezydium ukonstytuowało się w nast. składzie: prezes — Domański, pierwszy wiceprezes Niećko, drugi — Ignar, sekretarz — Dusza, skarbnik — Świetlik. Kierownictwo związku: Niećko, redaktor „Wici“ — Ignar.

P. Premier Składkowski na inspekcji.

W ub. tygodniu odbył premier gen. Składkowski objazd powiatów województwa krakowskiego i lwowskiego.

W Dąbrowie zwiedził p. premier wzorowo prowadzoną hurtownię okręgowego Tow. rolniczego. Celem rozwinięcia obrotu hurtowni pan premier pozostawił 500 złotych. Za działalność społeczną szczególnie w dziedzinie gospodarczego podniesienia powiatu, pan premier polecił przedstawić kilka osób do odznaczenia krzyżem zasługi.

Na zjeździe gospodarczym powiatu brzeskiego, po przemówieniach delegatów, którzy zgłaszali postulaty natury gospodarczej swych gromad i gmin i po wyjaśnieniach udzielonych zebranym przez p. wojewodę, przemówił pan premier obiecując przyjść z pomocą dalszemu rozwojowi gospodarczemu powiatu.

W pow. mieleckim p. premier przekazał 300 zł na dokończenie domu ludowego w Wojsławiu. We wsi Dzikowiec w pow. kolbuszowskim, odwiedził p. premier rodziców strzelca K. O. P-u śp. Stanisława Serafina, wręczając im w imieniu rządu 1.000 zł.

Specjalną uwagę podczas konferencji ze starostami poświęcił p. premier sprawdzeniu wyników wyborów do samorządów gromadzkich. Zarówno z relacyj starostów, jak uczestników zjazdu gospodarczego w Wojniczu okazało się, że **starostowie zatwierdzili prawie wszystkich sołtysów, wybranych przez rady gromadzkie bez względu na ich przynależność polityczną.**

Dokonując objazdu powiatów jarosławskiego, przemyskiego, brzozowskiego, krośnieńskiego i jasielskiego, informował się p. premier o gospodarce gminnej, wysokości budżetów tegorocznych oraz nastrojach ludności.

ZOFIA LEWARTOWSKA

Fragment z powieści „Zawiedzione rachuby".

Kwietniowe słońce wygnało wszystkich gospodarzy w pole, a każda gospodyni tyle miała swej roboty, że przestały zajmować się Janulką i plotkować za co też to zbił ją jej mąż Gabryś i z domu ją wypędził.

Przedtem bowiem roiło się od plotek.

* * *

— Skoro on ciebie zo ladacnice ma — rzekł ojciec Janulki Wawrzyniec — to ostanies jus u nos i pomientaj, jabyś nikoj jus do niego nie wróciła! Gront twój obrobić Pietrkowi kaze, jok downiej bywało i bedzie spokój!

Janulka słowem się nie odzywała. Chora była i wielki żal do Gabrysia miała. Jakże można było po takiem miłowaniu sprać ją jak nieboskie stworzenie!

— Psa pozołowołby, a mnieby ubił, kiejby ludzie nie pseskodzili, — myślała i płakała.

* * *

Wawrzyniec jak zapowiedział, tak zrobił. Wysłał Pietrka z parobkami, by pole Janulki na jare zboża zostawione, zorali i owies i jęczmień zasiali.

Dowiedział się o tym Gabryś. Rzucił swoją robotę, zabrał parobków i począł z łanu wyrzucać szwagra i jego parobków.

— Nie kces żony, nie bedzies mioł jej grontu! — wołał rozgniewany Pietrek.

— Z grontem siem zenił i grontu nie oddom! — wołał wściekły ze złości Gabryś, spędzając oraczy z pola.

Pietrek nie dał chłopakom ruszać i wywiązała się bójka, wśród której parobcy uciekli, a Pietrek z Gabrysiem pobili się na dobre. Jeden w drugiego walił z całej siły i haratali się tak, aże strach było patrzeć!

Gabryś miał podbite oko, a Pietrkowi lała się krew z nosa.

Parobek Dobrecia pobiegł po pomoc do wójta, bo mu się zwidziło, że się zatłuką obaj na śmierć.

Kiedy przybył na pole wójt z chłopami, Pietrek leżał już na ziemi z rozwaloną o pług głową. Ciurkiem mu z rany krew się sączyła, a Gabryś stał przed nim i obcierając się z potu rękawem koszuli, mruczał:

— Widzis! dobze ci sie stało! Nie bedzies ze mnom bił i grontu mojego psyorywoł!

Parobcy i przybyli chłopi pospieszyli Pietrkowi z pomocą. Obwiązali mu głowę workiem, ze zboża, podnieśli z ziemi, położyli na wóz i powieźli do domu.

Gabryś zostawszy zwycięzcą na pobojowisku, rozkazał swym parobkom dalej pole orać.

* * *

Na folwarku zaś Wawrzyńca lament się wielki podniósł, kiedy przywieziono poturbowanego Pietrka.

Parobcy i gospodarze wnieśli Pietrka do izby, opowiadając, co się stało. Wawrzyniec porwał za kij i chciał biec z Gabrysiem się rozprawić.

— Ostoń! Nie dom ci ińść, — krzyknęła Kasia. — Zbójowi w gordziel kces leźć i mnie gdowom jesce ostowić?

— Puść, — wołał wściekły, kiedy drzwi przed nosem mu zamknęła. — Jo muse mu gnoty połomoć!

— Nie pusce! — wołała, trzymając drzwi mocno. — Nie pusce, słysys?! Kiej on Pietrkowi doł rade, to ciebie tes zamorduje! Ludzie, słysyta?! Nie puscojcie ta Wowzka do tego zbójo Gobrysia!

— Nie puścimy! — uspokoili ją gospodarze, obstępując Dobrecia.

* * *

— Mnie sie widzi — mówiła Wawrzyńcowa — ze lepij by ta było zeby sie Janulka s menzem pseprosiła i do niego wróciła. Tedy bedzie spokój i jus!

— Nie wróci! — krzyknął rozgniewany Wawrzyniec. — Jo jej do tego zbójo wrócić nie dom! Słysys Janulko? Kiejbyś wróciła do niego, to do mnie nie psychoć wiencej. Sprołbym i jo ciebie, ze... ze... Wybiroj tedy, jo, jalbo on ci milsy!

— Nie gniwojcie sie tatulu, — rzekła Janulka. — Jo do niego nikoj jus nie wróce!

— Pamientoj! — pogroził jej pięścią.

* * *

Pięknie było na dworze. Ciepło i słońce świeciło, jakby wynagrodzić chciało poprzednie deszcze. W polu zieleniło się wszystko i pachniały łąki i sady. Chłopi i kobiety strojnie przyodziani, niczem maki i bławaty, jaskier i rumianki, szli gromadnie do kościoła w niedzielę przed św. Janem, aby o pogodę prosić, boć wiadomo było, że — kiedy się Jaś rozpłacze, to go dopiero Janula utuli!

I tak jak zazwyczaj, ci co przyszli wcześniej stali sobie przed kościołem na cmentarzu lub gościńcu i rozmawiali. Niedaleko bramy stał także Gabryś i z gospodarzem o sianokosy się umawiał. W tym czasie zatyrkotała na gościńcu bryczka Wawrzyńca Dobrecia. Gabryś nie spojrzał nawet w tę stronę, kiedy pchnął go nagle jeden z sąsiadów i rzekł:

— Potscie! Janulko jus zdrowo, kiej do kościoła psyjechoła!

Gabrysia dawno już korciło ujrzeć Janulkę, ale nie śmiał pójść w stronę folwarku. Teraz spojrzawszy na nią, oczu oderwać nie mógł. Wodził za nią ślepiami, gdzie szła, aż przejść musiała koło niego, a ujrzawszy go, przelękła się i spuściwszy oczy, biec przed siebie zaczęła. Ludzie patrzyli na nią z ciekawością, bo ładną była. Z chudawej dziopy zrobiła się tęga baba, aż miło było na nią popatrzeć.

Gabryś jak urzeczony szedł za nią. Wepchał się do kościoła i stanął tak, że ją ciągle mógł widzieć.

— Jani jednego nimo sińco, i jani ślodu pobicio, — myślał sobie. — Wylizała sie s tego i tako smocno sie widzi, kiej nikoj jesce! Zebys to gniwu jus nimioła...

Rozmyślania te przerwał mu ksiądz, rozpoczynając nabożeństwo. Gabryś chciał się modlić, ale mu się myśli wciąż plątały. Zaczynał kilka razy pacierz i nie mógł skończyć.

Zawstydzony rozglądnął się, czy kto z ludzi nie dorozumiał się, co się z nim w kościele dzieje i przeżegnał się pobożnie, zaczynając znów od „Ojcze nasz", kiedy mimowoli spojrzał na Janulkę...

— Cary mi zodoła, cy co? — pomyślał. — W kościele jesce pses niom gzesyć bede. A ićze precz pokuso!

Ale pokusa nie znikała, a stała i modliła się pobożnie. Głowa strojna w ładny czepiec podniesiona była do góry i Gabrysiowi się zdawało, że mimo modlitwy, popatruje czasem na niego.

— Nie gniwos sie? — zapytał ją w duchu na dystans.

* * *

Za parę dni było Jana. Ludzie spieszyli znowu do kościoła, a Gabryś był jeden z pierwszych. Z niecierpliwością oczekiwał przyjazdu Dobrecia z Janulką. Przez te dnie rady dać sobie nie mógł, myśląc ciągle o niej.

Był u wójta, ale ten mu powiedział, że w takie familijne sprawy mieszać się nie będzie, bo nie chce zadzierać się z Dobreciem i po sądach się z nim włóczyć.

— Ić lepij do jegomości, moze oni cosik na to poradzom — rzekł mu na pożegnanie.

Poszedł więc Gabryś do proboszcza i przedstawił mu sprawę. Ucieszył się duszpasterz, że Gabryś o pojednaniu z Janulką myśli, bo mu to ogromnie nieprzyjemnie było mieć w parafii takie odseparowane małżeństwo. Pochwalił go więc za dobre jego chęci i obiecał z nią pomówić.

— Po sumie na św. Jana przyjdź do mnie — rzekł. — Zawołam i ją także i może Bóg da, że usłucha i wróci do ciebie.

Czekał więc Gabryś przed kościołem, a kiedy nadjechała, dał proboszczowi przed nabożeństwem znać, że jest i to sama, bez Wawrzyńca a z matką.

* * *

Kiedy ludzie zaczęli wychodzić z kościoła poszedł Gabryś prędko na probostwo i wszedł do kancelarii parafialnej. Ksiądz zaś po sumie kazał kościelnemu zatrzymać Kasię Wawrzyńcową z córką.

Zdziwione kobiety stały przed plebanią i czekały cierpliwie, aż proboszcz zjadł śniadanie. Zawołał je potem do kancelarii i stanęły obie twarzą w twarz z Gabrysiem.

— Czego się nie przywitasz? — zapytał jegomość. — Matkę żony szanuje się tak jak swoją.

Gabryś podszedł do Wawrzyńcowej i pocałował ją w rękę.

Nie broniła mu tego nie tylko z tej racji, że jegomość patrzał, ale dawno już była za tym, aby się pogodzić. Gabryś zaś nie doznawszy od teściowej przykrości, poszedł i do Janulki, ale ona odwróciła się od niego.

C. d. n.



Taniec zbójnicki Z. Stryjeńska

Dawny zwyczaj wielkanocny.

W dawnej Polsce istniał piękny i wzruszający zwyczaj: wykupywanie więźniów w Wielkim Tygodniu. Odprawiało ten zwyczaj arcybractwo Męki Pańskiej, założone w r. 1595 w Krakowie przy kościele Franciszkanów przez kanonika Marcina Czyszkowskiego, a istniejące do dzisiaj.

Jednym z podstawowych obowiązków tego bractwa było odwiedzanie więźniów, szczególnie chorych i udzielanie im pociechy religijnej. W Wielkim Tygodniu bractwo miało przywilej wykupywania więźniów, którzy swoim sprawowaniem się na to zasługiwali i prawo starania się o złagodzenie im kary.

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu wizytatorowie bractwa, ubrani w czarne kapy z kapturami, mającymi tylko dwa otwory na oczy, obchodzili więzienia i spisywali nazwiska więźniów, ich przewiny i wymiar kary. Przez dwa następne tygodnie bracia badali przewiny, a w Niedzielę Palmową rozpoczynali starania u władz sądowych, miejskich i starościńskich o złagodzenie kary lub całkowite zwolnienie.

Ceremoniał zwolnienia odbywał się w Wielki Czwartek. Tych, którzy mieli być zwolnieni, sprowadzono do izby radzieckiej na ratuszu, gdzie był już ustawiony przez bractwo ołtarz. Tu odbywali spowiedź wielkanocną, a potem proboszcz kościoła N. M. Panny w obecności dygnitarzy, którzy się do uwolnienia więźniów przyczynili, udzielał im Komunii Św. Następnie odczytywał listę uwolnionych od kary śmierci i więzienia.

Po skończonej uroczystości wyruszała procesja więźniów ze świecami w ręku, eskortowana przez członków bractwa. Wykupieni od kary śmierci nieśli prócz tego w ręku trupie głowy. Procesja udawała się do kaplicy, gdzie ksiądz udzielał im napomnienia, by już nie wracali na drogę występku.

Jak twierdzą kronikarze, cała ta uroczystość miała wielki wpływ umoralniający na winowajców, którzy podobno nigdy już do więzień nie wracali.

W DZIECINNYM KOLE

Zwyczaje wielkanocne.

Wielkanoc przypada, chociaż jest tak zwanym świętem ruchomym, zawsze na miesiące wiosenne: marzec lub kwiecień. Otóż u wszystkich prawie ludów europejskich okres zbliżania się wiosny był z dawien dawna radośnie obchodzony. Powstał w ten sposób jeszcze za czasów pogańskich cały szereg ludowych zwyczajów i obrzędów, które przechodziły drogą tradycji z ojców na synów, z wieku na wiek. Aż wreszcie gdy przyszło chrześcijaństwo, kapłani niosący ludom pogańskim chrzest stwierdzili, że istnieje cały szereg świąt miejscowych, do których ludność pogańska jest ogromnie przywiązana.

Te zwyczaje ludowe, które były zupełnie nieszkodliwe a bardzo zakorzenione, pozostawiono i starano się powiązać je ze świętami chrześcijańskimi, oczywiście, o ile nie pozostawały z nimi w rażącej sprzeczności.

A więc na przykład jaje, chrześcijański symbol Zmartwychwstania, uchodziło już za czasów przedchrześcijańskich za symbol życia i istnienia. Oba te symbole było oczywiście łatwo ze sobą pogodzić. O śmigusie, czyli tak zwanym „lanym poniedziałku", wiecie zapewne wszyscy, ale może nie domyślacie się nawet, że jest to zwyczaj sięgający korzeniami pogańskich czasów Polski.

W Krakowie istnieje zwyczaj wielkanocny zwany „rękawka". Polega on na tym, że we wtorek powielkanocny ludność schodzi się na mogiłę Krakusa i rzuca biednym resztki święconego. Zwyczaj ten ma upamiętniać sypanie mogiły dla poganina Krakusa.

Ale nie tylko u nas, bo i za granicą spotykamy w okresie wielkanocnym cały szereg miejscowych, nie obowiązujących z chrześcijańskiego punktu widzenia zwyczajów.

W Anglii na przykład sama nazwa Wielkanocy „Easter" wyprowadza się z nazwy anglosaskiej bogini wiosny, Ostary. Chłopi angielscy rozpalają dziś, podobnie jak ich anglosascy przodkowie, ogniska w porze wielkanocnej. Zwyczaj ten jest tak dalece zakorzeniony, że w jednym z kościołów londyńskich zbierają na Wielkanoc po sześć pensów „na drwa do świętego ogniska".

U wszystkich prawie ludów europejskich spotykamy jajka na stole wielkanocnym. W niektórych okolicach Niemiec zamiast jaja święconego stawia się na stole poświęcony druk z obrazkiem przedstawiającym trzy kury trzymające koszyk z jajami.

W Austrii zamiast jaj występują grzechotki ze srebra, masy perłowej lub brązu.

Wiele jeszcze jest takich ciekawostek obyczajowych, lecz niesposób tutaj wymienić wszystkich. Wspomnimy jedynie o ciekawym obyczaju cytowanym przez encyklopedię z roku 1867, a więc stosunkowo niedawną:

„Lud w wielu stronach kraju obchodzi na Wielkanoc pamiątkę zgasłych ojców, zbiera się na cmentarzyskach i tacza jajka ze święconego, malowane farbą lub białe, po mogiłach zmarłych".

A wiecie, o jakim to kraju mowa? O Polsce! Wiele jest takich obyczajów ludowych, o których nie wszyscy Polacy wiedzą. Poznawanie ich przyczynia się do pogłębienia wiedzy o własnym kraju.

W. G.

Wielkanocny dzwon.

Zapach wiosny taki świeży
z wszystkich płynie stron.
Zakołysał się na wieży
wielkanocny dzwon.

Idą ludzie do kościoła
poprzez pole, las.
Dzwon kołysze się i woła
na Mszę Świętą nas.

Spieszą młodzi, idą starzy
poprzez łąki, sad.
A wiosenne słonko darzy
ciepłem cały świat.

Idą chłopcy i dziewczęta
ścieżką pełną ros.
Dziś radosne mamy Święto!
Płynie dzwonu głos.

Zapach wiosny taki świeży
z wszystkich płynie stron.
Kołysze się na dzwonnicy
wielkanocny dzwon.

Cz. Janczarski

Legenda o białym baranku.

Dawno, bardzo dawno temu, kiedy nad brzegami morza pasły się białe, wełniste baranki, wielka jasność rozlała się nagle po świecie.

Nikt nie wiedział, skąd się wzięło cudowne światło, i niepokój wielki ogarnął ziemię. Przestraszone owieczki zbiły się ciasno w gromadę, pasterze stali w osłupieniu spoglądając w niebo.

A wtedy zza dalekich mórz nadciągnęły z łopotem skrzydeł klucze żurawi, bociany i jaskółki i wielką chmurą pofrunęły na południe.

W ślad za nimi biegł najbielszy baranek i beczał:

— Ptaki wędrowne, które wiecie wszystko, powiedzcie mi, co się stało.

I całe stado owiec powtórzyło:

Ptaki wędrowne, które wiecie wszystko, powiedzcie nam, co się stało.

A z chmary ptactwa podniósł się świegot radosny, klangor i klekot:

— To Pan nasz, Chrystus, zmartwychwstał! Lecimy oddać Mu pokłon!

Na te słowa oderwał się nabielszy baranek od soczystych traw i tupiąc małymi kopytkami pogonił za ptactwem.

— Weźcie i mnie ze sobą! — wołał do bocianów. — Ja także pragnę pokłonić się Panu.

Ale ptaki leciały coraz wyżej i nie słyszały głosu zwierzątka. Leciały wysoko nad chmurami rozgłaszając po świecie radosną nowinę.

A baranek biegł dalej i dalej przez doliny i lasy, szerokimi drogami i ścieżkami polnymi. Drzewa kwitnące zatrzymywały go w podróży i pytały:

— Dokąd spieszysz, biały baranku?

— Spieszę do Pana naszego! — odpowiadało zwierządko.

Zatrzymała go szumiąca rzeka i spytała:

— Dokąd spieszysz, biały baranku?

— Bee, bee — odpowiedział baranek. — Nie zagradzaj mi drogi, rzeko szumiąca! Spieszę do Pana naszego, pokłonić Mu się pragnę, kiedy do świata żyjących powrócił.

A wtedy na rzece zjawił się most tęczowy i biały baranek pobiegł dalej na południe, skąd rozlewała się jasność na całą ziemię.

Ale gdy przybył wreszcie do krainy jasności, zastąpili mu drogę dwaj aniołowie i spytali:

— Kogo szukasz, biały baranku?

— Szukam Pana naszego — zabeczało zwierzątko. — Szukam Pana, aby Mu oddać pokłon!

— Nie ma Go tutaj! — powiedzieli aniołowie. — Wstąpił już do nieba.

Zasmucił się biały baranek, pochylił małe różki do ziemi i ruszył w drogę powrotną.

Szedł długo, długo, przez całą noc, aż dotarł do rzeki szumiącej. Świtało już właśnie, gdy stanął nad wodą i zabeczał żałośnie:

— Bee, bee, jakże ja przejdę przez tę rzekę głęboką? Nie widziałem Pana i do domu też nie mogę powrócić!

A w tem zza lasu wychyliło się słońce ogromną, czerwoną kulą i przerzuciło przez wodę most ze złocistych promieni.

— Chodź do nas, baranku — zadzwoniły promyki — uniesiemy cię do nieba, abyś mógł zobaczyć Chrystusa.

Skoczył biały baranek na drogę złocistą, zatupał kopytkami po moście z promieni, aż po całej rzece rozprysły się różowe blaski.

I śnieżną, wełnistą chmurką popłynął w niebo.

A chociaż to stało się dawno, dawno temu, co rok w Niedzielę Wielkanocną o świcie widać na słońcu skaczącego baranka.

Wanda Grodzieńska

Do kościoła.

Dzień się podniósł cichy, jasny, wesoły, jako i to święto Zmartwychwstania Pańskiego.

W całej Polsce wzdłuż gościńców piaszczystych, po dróżkach polnych, a i po tych miedzach wąziutkich ciągnie naród do parafii swych.

Jakby tęcze między polami się rozsnuły, tak mienią się kolorami babskie i dziewuszyne pasiaste wełniaki i długie ich wstęgi od paciorków i na głowach chusty barwiste. Iskrzą się złotkiem naszycia na gorsetach. Jaśnieją najczystszą bielą sukmany gospodarzy; modrzą się, czerwienieją i zielenią spencerki *) na parobkach.

Idą w cichości — chłopi naprzód, baby za nimi. Mało kto co mówi. Gotują się w duszy na tę chwilę cudowną Zmartwychwstania Pańskiego, co się ich zachwyconym oczom w świątyni objawi wśród mgły kadzideł, wśród grania organów, wśród dzwonienia dzwonków i przy śpiewie tej ogromnej ciżby narodu.

A dokoła stoją pola w jasnej zieloności ozimin. Powietrze jest pełne krzepkiego zapachu ziemi i młodych listków, i leśnej świeżości, i aż drży od skowronkowych śpiewów. A słonko — gospodarz kochany — idzie w paradzie po czyściutkim niebie, przez złote rzęsy na świat pogląda, a tej pospólnej ochocie raduje się.

*) Spencer = kurtka, surdut.

Zagadki.

1. Kiedy uszyć coś muszę
   wkładam go na paluszek.
2. Gdy się obiad gotuje,
   kominem ulatuje.
3. Białopióry ptak,
   naszej Polski znak.
4. Nie kilofem, nie oskadrem
   kopie chodnik w ziemi twardej.

SYLABÓWKA.

Z podanych sylab ułożyć 11 nazw zwierząt i wypisać je tak, aby drugie litery czytane z góry na dół dały nazwę wspólnego dla tych zwierząt pomieszczenia. Nazwy dwóch zwierząt domowych podano wspak. — S y l a b y: ze, szczur, wy, wo, jeż, ok, ka, lis, ca, gnu, dra, wilk, lwi, sro, ac, ar, bra.

CZY WIECIE, Że.... wartość cieplna jednego kilograma węgla wynosi 8 tysięcy jednostek cieplnych, wówczas, gdy drzewa 4, a torfu tylko 3 tys.

Wiadomości gospodarcze.

Spółdzielczość rusza na podbój C. O. P.

Coraz większe zainteresowanie Centralnym Okręgiem Przemysłowym zaczyna przejawiać się ostatnio ze strony akcji spółdzielczej.

Jak przewidują w kołach spółdzielczych, w wyniku współpracy organizacyj spółdzielczych, rolniczych i samorządu gospodarczego rolnictwa powstanie w najbliższym czasie w Sandomierzu i okalających go powiatach, a mianowicie: łańcuckim, kolbuszowskim i mieleckim — szereg instytucyj aprowizacyjno-przetwórczych jak rzeźnia, bekoniarnia, elewator zbożowy, palarnia kawy, sortownia herbaty i wędzarnia ryb. Mowa jest również o koksowni, fabryce obuwia i olejarni. Równocześnie istnieje duże zainteresowanie przemysłem hotelarskim na tym terenie, przy czym szczególnie pod uwagę brane są Rzeszów i Sandomierz. (P.A.A.)

Czego domaga się od państwa kupiectwo wiejskie.

Minister Przemysłu i Handlu, p. Antoni Roman, przyjął w tych dniach delegację zarządu Zrzeszenia Kupców Wiejskich, która mu złożyła obszerny memorial, określający pomoc państwa dla kupiectwa wiejskiego, walczącego o spolszczenie handlu na wsi. Pomoc ta, zdaniem zorganizowanego kupiectwa wiejskiego, winna przedstawiać się następująco: Przydzielenie dla kupiectwa wiejskiego sumy zł 500.000 zł na nisko procentowe pożyczki, udzielane pod patronatem Zrzeszenia. Pożyczki te umożliwią powstawanie nowych placówek, rozwój istniejących i swobodę ruchu tym kupcom wiejskim, którzy z powodu braku środków finansowych popadli w zależność ekonomiczną.

Od maja — sól bydlęca będzie zielona, a nie czerwona.

Zielony kolor soli bydlęcej, która wprowadzona będzie od maja br., pochodzi z domieszki zieleni malachitowej. Nowy ten środek skażający uznany za odpowiedni dla soli, przeznaczonej do celów rolniczo-hodowlanych. Zieleń malachitowa nie przechodzi do mleka, jest bez zapachu i nie zmienia koloru paszy konserwowanej, a więc może być używana, zamiast soli bydlęcej czerwonej, do solenia karmy w korycie, do konserwowania siana z trawy i koniczyny, do przygotowania parzonek i kiszonek oraz do solenia pojdła. Sól skażoną zielenią malachitową, tzw. sól zieloną, sprzedawać będą wszystkie hurtownie soli po cenie nie zmienionej, ustalonej dla soli bylęcej, a mianowicie: 50 kg bez opakowania 2 zł 54 gr, 1 kg bez opakowania 5 i pół grosza.

Tę samą barwę zieloną mieć będą brykiety solne, które od jesieni br. zastąpią sól kuchenną na lizanki dla bydła, koni, owiec i kóz. Dla wygody rolników do kupna brykietów solnych nie będzie wymagane zaświadczenie zarządu gminy o ilości posiadanego inwentarza. (P.A.A.)

Na cudzym i na własnym.

Prawie wszystkich chłopów zagnały Sowiety do kołchozów. Miały to być wielkie „fabryki rolne", w których chłop stać się miał dobrze płatnym robotnikiem, porządnie odzianym, korzystającym z wszelkich dobrodziejstw kultury jak biblioteki, kino, radio i teatr. Między chłopem, uprawiającym w pocie czoła swój własny skrawek gruntu, a chłopem-pracownikiem kołchozu pozostać miała taka różnica, jaka istnieje między niewolnikiem, a świadomym swych praw obywatelem.

Rzeczywiście powstała różnica, ale nie ta, o której mówili bolszewicy. Chłop w kołchozie nie tylko nie ma teatru, czy kina, ale nie ma po prostu co jeść. Z uprawy gruntów skolektywizowanych nie wiele pozostaje dla chłopów po uiszczeniu danin państwowych. Poza tym niepomierne koszty administracyjne kołchozów i późny a ciągle odwlekany podział ich dochodów, czyni je dla kołchoźnika wielce problematycznymi.

Aby więc rodzina chłopska, należąca do kołchozu, miała z czego żyć, przyznano jej prawo posiadania jednej krowy, paru głów nierogacizny, drobiu oraz karłowatego gospodarstwa, przeciętnie półhektarowego.

Garść faktów, przytoczonych przez korespondenta sowieckich „Izwiestij" po wycieczce do kozackich stanic obwodu donieckiego, daje rewelacyjny materiał o prawdziwej sytuacji wsi skolektywizowanej i nastrojach chłopów.

W okresie rozpoczęcia robót polnych zarząd kołchozu z wielkim trudem zwołał zebranie, na którym stwierdzono, iż przytłaczająca większość zdolnych do pracy chłopów w ogóle nie stawiała się do robót w polu. W jednym z kołchozów tego rejonu 12% kołchoźników w ogóle nie brało udziału w pracach kolektywu, 30% przepracowało od 1 do 50 dniówek, przy czym opłata dniówki nie przekraczała 18 kopiejek (18 groszy wedle kursu oficjalnego). Lecz nie jest to jeszcze najniższa opłata: w sąsiednim kołchozie płacono 5 kop. za dniówkę.

Nic więc dziwnego, iż chłopi wolą pracować na swych działkach prywatnych, gdzie inwentarz znajduje się w idealnym porządku, procent urodzajności jest bez porównania wyższy niż na polach kołchozów, a nawet bydło dało się zachować, mimo głodowej zimy. Na nędznych działkach 1/4-hektarowych sieją żyto, nie licząc na dochody kołchozów. W fermie hodowlanej kołchozów nie ma nawet 10 krów. Ogród owocowy, zajmujący 3 ha, dał w r. ub. 62 ruble dochodu, dziesięciokrotnie mniej, niż ogródek prywatny kołchoźnika. Ten fakt jak najjaskrawiej uwydatnia różnicę stosunku chłopa do pracy na „obcym" i do pracy na „własnym".

Kołchoźnik uprawia z największym wysiłkiem swoją drobną działkę gruntu, bo z niej tylko żyje, a obszary skolektywizowane nic go nie obchodzą, wie przecież, że z nich nie wiele i nie wiadomo kiedy otrzyma.

Tym się tłumaczy niepokój „Izwiestii", które piszą: „Pozornie nadzwyczaj efektowna i zachęcająca szczodrość władz prowincjonalnych, jeśli chodzi o przydzielanie kołchoźnikom działek do indywidualnego użytkowania dawała nieuniknione rezultaty. Coraz głębiej i głębiej naruszała prawidłowy stosunek wzajemny pomiędzy indywidualnymi i zbiorowymi interesami w obrębie kolektywu, a tym samym zachwiała podstawy produkcji rolnej i stała się nieprzezwyciężoną przeszkodą na drodze do wzmocnienia kołchozów. Była to chytrze pomyślana i subtelnie zamaskowana dywersja. Wrogowie kolektywów rolnych powolnym, ale silnie działającym jadem sprzyjania tendencjom indywidualistycznym (w kołchozach) zatruwali kołchoźników, pomniejszając ich zainteresowanie do produkcji kolektywnej.

Jak widzimy, wszystkiemu jest winna owa „sfora psów bucharinowsko - trockistowskich", niedawno osądzona w procesie moskiewskim. Było ich 21. Rzeczywiście ich dywersja była niezwykle chytrze pomyślana, skoro wprowadziła dezorganizację w 243 tysiącach kołchozów, które nie mogą pogodzić indywidualizmu chłopskiego z kolektywizacją.

W rzeczywistości ten „indywidualizm chłopski" był „rozpętany" przez przyznanie kołchoźnikowi prawa posiadania własnego karłowatego gospodarstwa w obrębie kołchozów. Nie uznać prawa do tej karłowatej działki — nie można było. Bo chłop w kołchozach przestałby zupełnie pracować i wymierałby jeszcze szybciej niż obecnie. Połączenie zaś indywidualnej i uspołecznionej uprawy roli i hodowli bydła w kołchozach okazało się niedorzecznością, bo dwa te czynniki ustrojowe, zamiast uzupełniać się, muszą się nawzajem paraliżować.

Gdy po 3 latach „stalinowski statut kołchozów" z r. 1935 okazał się taką samą klęską, jak i pierwszy statut z 2 marca 1930 r. nie pozostało więc nic innego, jak całą odpowiedzialnością obarczyć wykonawców stalinowskich rozkazów.

Słuchajmy radia!

PROGRAM AUDYCYJ

od dnia 17. IV. do dnia 23. IV. 1938 r.

Niedziela, dnia 17. IV. — 8.00 Audycja poranna; 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli; 12.30 „Świąteczne nastroje" — koncert; 14.30 Wesoła audycja dla dzieci; 15.00 Słuchowisko dla wsi; 15.30 „Koncert; 17.30 „Wielkanoc wileńskiego diabła" — słuchowisko; 18.00 Zbiorowa audycja muzyczna; 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno-słowna; 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa; 21.30 Koncert solistów; 22.30 Płyty.

Poniedziałek, dnia 18. IV. — 8.00 Audycja poranna; 9.00 Transmisja nabożeństwa z Wilna; 10.30 Muzyka z płyt; 11.10 „Przyszliśmy tu po dyngusie" — audycja muzyczno-literacka; 12.03 Poranek muzyczny; 13.00 Audycja dla dzieci; 13.20 Koncert rozrywkowy; 15.00 „Dyngus, śmigus" — audycja słowno-muzyczna; 15.25 Koncert rozrywkowy; 16.00 „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił" — słuchowisko; 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.15 „Wesoła wdówka" — operetka Lehara; 22.30 Muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, dnia 19. IV. — 15.45 Audycja dla dzieci; 17.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 „Nieśmiertelne książki"; 19.30 Pieśni francuskie; 20.00 Koncert rozrywkowy; 22.00 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 20. IV. — 15.45 Pogadanka dla dzieci; 16.15 Orkiestra salonowa; 17.00 Służba wojskowa jako zawód — odczyt; 17.50 „Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju we Włoszech" — odczyt; 18.10 Płyty; 18.35 Audycja dla wsi; 19.20 Pieśni w wyk. Janiny Hupertowej; 19.35 O czynach nierozważnych — mówić będzie prof. Tadeusz Kotarbiński; 20.00 Płyty; 21.00 Koncert; 21.45 Kwadrans poetycki; 22.00 Konkurs chórów regionalnych; 22.35 Muzyka lekka.

Czwartek, dnia 21. IV. — 15.45 Rozmowa muzyką z młodzieżą; 16.15 Koncert muzyki operowej; 17.15 Duety; 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 Słuchowisko „Ifigenia"; 20.00 Koncert rozrywkowy; 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki Jana Parandowskiego.

Piątek, dnia 22. IV. — 15.45 Opowiadanie dla dzieci; 16.15 Koncert orkiestry dętej; 17.00 „Wśród najmłodszych obywateli" — pogadanka; 18.10 Płyty; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Teatr Wyobraźni: „Mistrzyni". 19.30 Duet mandolinowy; 20.00 Wiązanka melodyj z komedii muzycznej „Domino lila"; 20.30 Koncert z Norwegii; 21.30 Koncert rozrywkowy.

Sobota, dnia 23. IV. — 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Pasterka i kominiarczyk"; 16.15 Koncert 17.00 „W sklepie imć pana Webanowskiego" — felieton; 18.15 Płyty; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja dla Polaków za granicą; 20.00 Muzyka taneczna; 21.40 Konkurs chórów regionalnych; 22.15 „Święty Jur — grom wiosenny" — aud. liter.-muzyczna.

PROGRAM DLA WSI.

W niedzielę wielkanocną: o godz. 8.05 red. J. Rączkowski wygłosi gawędę pt. „Co słychać wśród rolników"; o godz. 15.00 nadane zostanie okolicznościowe słuchowisko pt. „Dużo siły, krzepkiej mocy przy radosnej Wielkanocy" w opracowaniu Antoniego Zachemskiego i Józefa Platka.

W poniedziałek, dnia 18. IV.: o godz. 15.00 nadana zostanie wesoła audycja słowno-muzyczna pt. „Dyngus, śmigus" w opracowaniu Henryka Bzyla i Mariana Obsta.

We wtorek, dnia 19. IV.: o godz. 18.35 inż. Stefan Wyrzykowski wygłosi pogadankę pt. „Nie lekceważmy plagi much"; o godz. 18.45 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W środę, dnia 20. IV.: o godz. 18.35 pogadanka pt. „Współpraca korespondenta rolnego" wygłosi p. Stefan Brzeziński; o godz. 18.45 pogadanka pt. „Czas skończyć z pasionką" wygłoszona zostanie przez p. Hannę Frańczakównę.

W czwartek, dnia 21. IV.: o godz. 18.35 audycja dla młodzieży wiejskiej.

W piątek, dnia 22. IV.: o godz. 18.35 pogadankę dla gospodyń wiejskich pt. „Kiedy przednówek nie będzie groźny" wygłosi Stanisława Jachimowiczówna; o godz. 18.45 skrzynka rolnicza inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 23. IV.: o godz. 18.35 „Nowiny leśne" w opracowaniu red. Leonarda Chociłowskiego; o godz. 18.45 praktyczna pogadanka rolnicza.

LWOWSKIE POGADANKI DLA WSI.

Ciekawą pogadankę aktualną dla wsi nadaje Rozgłośnia Lwowska Polskiego Radia dnia 24. bm. o godz. 18.10.

Kącik humoru.

Mały Franio wrócił do domu w opłakanym stanie. Na czole guz wielkości jabłka, na policzku potężna szrama, cała twarz zalana krwią.

Matka zmywa mu buzię wodą, żeby sprawdzić, czy nie ma żadnej rany.

— Mam nadzieję, że nosek jest cały — mówi matka.

— Tak mamusiu — odpowiada malec płaczliwym głosem — zdaje się, że cały. Te dwie dziurki już były przedtem.

* * *

Przestępcę, skazanego na śmierć, otaczają: ksiądz, obrońca i dozorcy.

Zabrał głos prokurator:

— Czy ma pan jakie ostatnie życzenie?

— Chciałbym się nauczyć dobrze po angielsku!

* * *

— Jakże czuje się pani mąż?

— O, bardzo źle, proszę pani, nie może zupełnie ruszać się.

— Czy paraliż

— Nie, kryminał.

* * *

Diecko: — Tatusiu! Czy ty się boisz lwa?
Ojciec: — Nie, moje dziecko.
Dziecko: — Tygrysa boisz się?
Ojciec: — Nie! Tygrysa też się nie boję.
Dziecko: — A wściekłego psa?
Ojciec: — I wściekłego psa się nie boję.
Dziecko: (zdziwione): — Więc widzę, że tatuś nikogo się nie boi prócz mamusi.

* * *

— Chłopcze! Toż ojciec twój posiwiałby, gdyby się dowiedział, jakim ty jesteś drabem.

— O, proszę pana psora, onby się bardzo ucieszył jakby posiwiał.

— Jakto?

— A bo jest, proszę pana psora, całkiem łysy.

* * *

Zagraniczny turysta zwiedza Sowiety. Wokół głód, nędza, zaniedbanie. Zwraca się więc do przewodnika:

— Gdzież jest ten wasz osławiony raj?

— Raj to my mamy dopiero po rozstrzelaniu.

Rozmaitości.

Kradła przebrana za mężczyznę.

Rzeszowski sąd okręgowy skazał Anielę Dumę na dwa lata więzienia oraz jej towarzysza Zychwieja na 3 lata za popełnienie szeregu kradzieży. A. Duma podczas ostatniej kradzieży została schwytana w przebraniu mężczyzny wraz z workiem gęsi.

Ostre kary za nielegalne przekraczanie granicy.

Sąd grodzki w Kępnie rozpatrywał w jednym dniu sprawę 59 osób, odstawionych do sądu za nielegalne usiłowanie przekroczenie granicy, względnie usiłowanie przekroczenia. Sąd skazał 55 osób na krąę więzienia przez 4 tygodnie bez zawieszenia z natychmiastowym wykonaniem, czterem małoletnim udzielił napomnienia.

10 groszy za godzinę pracy.

W fabryce „Światowid" w Myszkowie, należącej do koncernu „Modrzejów-Handke", wybuchł strajk okupacyjny 150 kobiet, którym dyrekcja miała obniżyć zarobki dzienne z 1 zł 50 gr do 80 gr.

Litr spirytusu za 2 złote.

Od pewnego czasu stwierdzono, że konsumcja spirytusu w powiecie brzozowskim w porównaniu z latami ubiegłymi stale spada.

Dochodzenia ujawniły, iż miejscowa ludność zaopatruje się w spirytus nie w składach monopolowych, tylko u domokrążców, którzy sprzedają litr spirytusu domowego wyrobu po 2 zł.

Brygada ochrony skarbowej wpadła na trop trop wielkiej zakonspirowanej gorzelni, mieszczącej się w zabudowaniach gospodarza Józefa Pałysa w Harcie. Znaleziono kompletnie urządzoną nowoczesną gorzelnię, która produkowała kilkadziesiąt litrów spirytusu dziennie, a raczej w ciągu jednej nocy. Pałys został przez sąd okręgowy w Rzeszowie skazany na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia i 2.000 zł grzywny.

OGŁOSZENIA

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „NASZĄ PRACĘ!"

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**
Prenumerata: roczna 3 zł, półroczna 1.50 zł, kwartalna 0.80 zł. Konto P. K. O. 506.280 **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **200 zł,** pół strony **100 zł,** 1/4 strony **50 zł.** Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7.**